SZKOŁA PODSTAWOWA NR 92 W WARSZAWIE OTRZYMAŁA IMIĘ ERNESTO GUEVARY

W poprzednich numerach naszej gazety pisaliśmy o bohaterze narodowym Kuby, majorze Ernesto Guevarze, który, walcząc w szeregach partyzantki w Boliwii, zginął od kul żołnierzy dyktatora Barrientosa.

Dziś chcemy Wam zakomunikować, iż imię bohaterskiego rewolucjonisty otrzymała Szkoła Podstawowa nr 92 w Warszawie.

W uroczystości wziął udział ambasador Kuby w Polsce Fernando L. Florez Ibarra, który opowiedział dziewczętom i chłopcom o tym dzielnym partyzancie.

W holu szkoły została odsłonięta pamiątkowa tablica z wypisanym imieniem: „ERNESTO GUEVARA".

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 93 (1667) Warszawa, wtorek 21 listopada, 1967 r. Cena 50 gr

AMBITNI

...800 m. Bieg prowadzi Courtney, słynny, niepokonany Tom. On nie lubi biegać za czyimiś plecami, chce mieć wolną drogę do mety i zwycięstwa. Starym, ulubionym zwyczajem nadaje ostre tempo od startu.

Ciała biegaczy pokrywają się potem. Koszulki przylegają szczelnie do mięśni. Nad Stadionem powoli zalega cisza. Zamiera walka w innych konkurencjach. Oczy widzów i zawodników obracają się za 800-metrowcami, którzy pracowicie, długimi susami zmniejszają odległość od miejsca, w którym przyjdzie im wykazać wszystkie zalety — silną wolę, odporność na zmęczenie, ambicję, wszystkie wielkie cechy sportowca-zwycięzcy. Tylko kto będzie zwycięzcą?

C. d. na str. 7

ŻYJĄ W PRZYJAŹNI

W normalnych warunkach, na wolności, sarenki są bardzo bojaźliwe, a już na widok psa pierzchają w popłochu. Tymczasem na farmie Bogelund w Danii sarenka imieniem Lulu oraz foxterier Kekke żyją w ogromnej przyjaźni. Jest to przede wszystkim zasługą pani Sonderup, która, stosując odpowiednie metody wychowawcze, potrafiła wyeliminować u zwierząt instynkt wrogości. Dziś Lulu i Kekke razem bawią się w ogrodzie, razem urządzają wyścigi i razem jedzą z jednej miski.

Foto: CAF

Pierwsza szabla RZECZYPOSPOLITEJ

WIADOMO, że na to miano zasłużył bohater powieści Sienkiewicza — pan Michał Wołodyjowski. Jego filmowy odtwórca, utalentowany aktor Tadeusz Łomnicki, musi sprostać niełatwemu zadaniu, równie kunsztownego władania szablą co jego sławny pierwowzór.

— Intensywny trening szermierczy odbywałem naprawdę w pocie czoła i straciłem parę kilo wagi — wspomina aktor. — Sztuki władania szablą uczyli mnie nasi najznakomitsi szabliści z kadry narodowej. Przed tą rolą mam jednak ogromną tremę; bo mimo to nie wiem, czy dorównam samemu Wołodyjowskiemu?

My możemy dodać od siebie, że Tadeusz Łomnicki pasuje jak ulał, i do szabli, i do konia, a kiedy jeszcze przywdział XVII-wieczny kostium — stał się prawdziwym panem Michałem.

O panu Wołodyjowskim i innych bohaterach filmu, opartego na powieści H. Sienkiewicza, czytaj na str. 4—5.

Fot.: J. Nowacki

NAUKA I FANTAZJA

KINO jakiego nie znamy

BEZ PRZESADY można powiedzieć, że to, o czym za chwilę przeczytacie, należy do najbardziej sensacyjnych odkryć XX wieku. Tego samego zdania była grupa naukowców z Uniwersytetu w Stanford w Kalifornii, gdy przedstawiono im dwa krótkie filmiki zrealizowane w zupełnie nowej technice, zwanej techniką holograficzną.

Zapamiętajcie to słowo pochodzące od greckiego: holos oznacza: cały i grapho (czyt. grafo) oznacza: piszę lub rysuję. A więc HOLOGRAFIA jest najnowocześniejszym zapisywaniem obrazów w całości lub absolutnie wiernym ich odtwarzaniem.

Filmiki oglądano z takim zaciekawieniem, jak gdyby była to światowa premiera filmu w Hollywood. A przecież na jednym z nich widać było tylko tarczę zwykłego zegarka na rękę, z biegnącymi wskazówkami, a na drugim kilka kulek stalowych odbijających się nawzajem od siebie. Na czym więc polegała rewelacja?

Otóż to. Uczeni wiedzieli, że oglądają film o zegarku, ale oczom ich przedstawił się wiszący w przestrzeni **prawdziwy** zegarek. Absolutnie prawdziwy zegarek, którego biegnących wskazówek można było nieomal dotknąć! A kulki stalowe turlały się **naprawdę**, i wszystko to oglądać można było nie na żadnym płaskim ekranie w zaciemnionej sali, ale po prostu przed sobą na kawałku unoszącego się w przestrzeni stołu! Obraz był plastyczny, trójwymiarowy i absolutnie niemożliwy do odróżnienia od rzeczywistości!

Na tym właśnie polegała rewelacja tego wynalazku. Holografia pozwala zapisywać i odtwarzać z najdrobniejszymi szczegółami wszystko, co nas otacza. Złudzenie jest doskonałe. Jeśliby np. na scenie teatru zholografowano występ aktorów, a potem odtworzono go widzom w tym samym teatrze i na tej samej pustej scenie, nikt nie mógłby odróżnić, kiedy występują prawdziwi aktorzy, a kiedy dekoracje, aktorzy i cała scena jest złudzeniem.

Przyznam się, że kiedy wyobraziłem sobie, że stanie przede mną ktoś, kogo znam, i np. będę mu chciał uścisnąć dłoń, a natrafię na puste miejsce, tam gdzie widzę wyraźnie rękę — ciarki mi przeszły po plecach. Ale ostatecznie, kiedy nasze poczciwe kino stawiało pierwsze kroki, ludzie z krzykiem uciekali z sali, gdy najeżdżała na nich stara, śmieszna lokomotywa z „grzybkiem". Trzeba się będzie więc przyzwyczaić.

A teraz, kto ciekaw, będzie mógł poznać tajemnicę tych rewelacji naukowych.

Otóż zwykłe, białe światło składa się, jak wiecie, z fal o różnej długości. Można je rozbić na poszczególne kolory, przepuszczając wiązkę takiego światła przez pryzmat. Wyodrębniony jeden kolor przepuszczony przez układ optyczny daje tzw. wiązkę monochromatyczną, co oznacza, że jest to światło o jednakowej długości fali. Ale źródło światła (a dokładnie jego atomy) wysyła promienie świetlne w sposób chaotyczny, nieuporządkowany. Można je przyrównać do grupy idących przez pole wycieczkowiczów. Choć idą w jednym kierunku, jednak każdy innym krokiem.

Istnieje natomiast urządzenie, które wysyła porcje światła monochromatycznego w idealnych szeregach, tak iż czoła fal świetlnych „maszerują" przez przestrzeń jak idealnie zgrany oddział żołnierzy na defiladzie.

Wiązka takich fal, zwanych wiązką spójną, stanowi podstawę otrzymywania hologramów.

Zasadę holografii odkrył w roku 1947 profesor Denis Gabor z Londynu. Ale projekcja obrazów przestrzennych stała się możliwa dopiero po opracowaniu metody laserowego otrzymania wiązki spójnej światła.

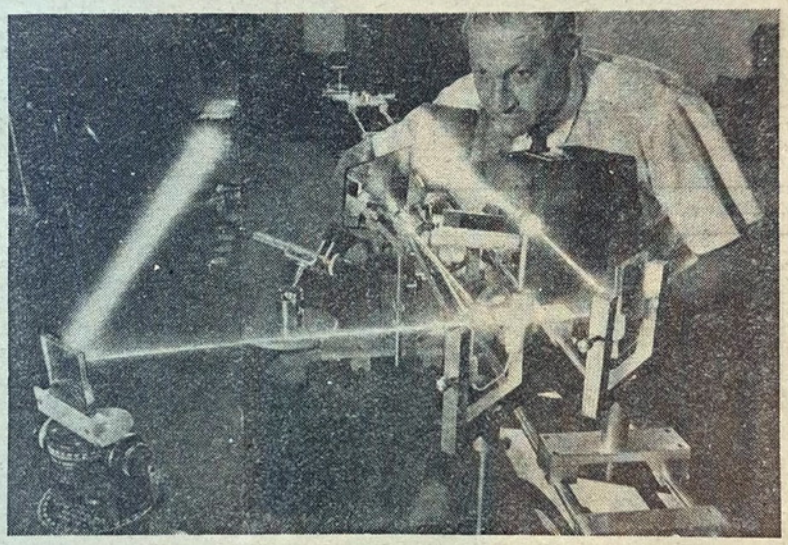

Na zdjęciu widzicie wiązkę spójną światła laserowego, która odbijając się od przedmiotu, zapisuje na kliszy informacje o tym właśnie przedmiocie. Przy odtwarzaniu tych informacji otrzymujemy wierny, trójwymiarowy obraz.

Niepotrzebne są do tego żadne soczewki czy układy optyczne. Holografowany przedmiot znajduje się po prostu przed kliszą i oświetlony w specjalny sposób światłem lasera, zostaje na niej utrwalony. Po wywołaniu, klisza — w zwykłym świetle — wygląda niepozornie: widać na niej jakieś prążki, zaciemnienia, plamy. Trzeba teraz oświetlić ją od tyłu takim samym światłem, jakie użyto do utrwalenia obrazu. Wtedy dopiero przestrzenny obraz ukazuje się przed oczami widzów w całej okazałości.

Najciekawsze jest to, że **można taką kliszę pociąć na kawałki i każdy z tych kawałków da taki sam obraz, lecz nieco mniej ostry!**

Uczeni pracują teraz nad holografią kolorową, gdyż obecnie jest ona wykonywana w jednym kolorze. Ale to już przyszłość, choć nie tak daleka jakby się wydawało.

JERZY DĄBROWSKI

LISTY DO KLUBU NASTOLATKÓW

Współcześni smarkacze

Młodzież współczesna powinna być wszechstronnie wykształcona, wysportowana i energiczna. Powinna wolny czas poświęcać na naukę i kulturalną rozrywkę. Nasza „duża" samodzielność nie powinna przeradzać się w brawurę. Wiemy lub powinniśmy wiedzieć, że jeden zły krok ciągnie za sobą dziesięć innych. I w ten sposób możemy wejść do klatki, z której nie ma wyjścia. A przecież rodzice mogą nam pomóc w podejmowanych właściwych decyzjach.

Rodzice są zapracowani, więc nie mogą poświęcić nam zbyt wiele czasu, ale jeśli znajdą wolną chwilę, to my uważamy się za dorosłych i ich nie słuchamy. Są starsi i mają większe doświadczenie życiowe. Dopiero po latach zrozumiemy, że rodzice mieli rację, ale wtedy będzie za późno... Już teraz trzeba zabrać się do pracy nad sobą i przestać być smarkaczem.

BARBARA Z WARSZAWY

Brak celu i chęci

Jest pewna grupa nastolatków, która nie wyznaczyła sobie określonego celu i wszystko, co robi, czyni bezsensownie. Wiadomą jest rzeczą, że żyjemy w takiej epoce, w której jest nam bardzo dobrze i żądamy jeszcze lepszego bytu. Ci, którzy mogą korzystać ze wszystkich wygód i osiągnięć techniki, chcą ich jak najwięcej i wcale się nie martwią tym, że inni tego nie mają.

Zapłatą nastolatków za dobre warunki jest arogancja i jeszcze większe zachcianki.

Ileż to razy spotyka się takich młodych ludzi. Jedni się uczą drudzy „obijają się". Są niby samodzielni, bo nie chcą się uczyć. Swoją samodzielność chcą podkreślić paleniem papierosów, tym sposobem znakomicie zatruwają organizm. A czeka ich szmat życia. Spotykamy się nieraz z takimi zjawiskami ze starsi, silniejsi chłopcy, podporządkowują sobie kogoś słabszego i znęcają się nad nim.

Czyż trzeba aż tyle wysiłku, aby być innym? Wystarczy serdeczny gest za opiekę rodziców nad nami, pomoc słabszym. Każdy z nas może być coraz lepszy, a nie gorszy. (rj)

BARBARA Z ZIELONEJ GÓRY

Droga Matko!

JESTEM pełen szacunku dla Ciebie. Chodzę do VIII klasy i też mam Matkę. Jest w podobnej sytuacji, choruje na nerwy, ale z powodu ojca, awanturnika. Ja jednak swojej Matce staram się ułatwiać życie, pomagając w domu i ucząc się.

Teraz zwracam się do Twego syna!

Słuchaj, kolego! Jeżeli widzisz przyjemność w okłamywaniu Matki (nie mówiąc o nauczycielach), wyrzeknij się tego. Może to zły wpływ kolegów, więc wyrzeknij się ich. Zrozum, w jakiej sytuacji jest Twoja Matka! Jeżeli tego nie zrozumiesz, to chociaż mieszkam w okolicach Częstochowy, potrafię do Ciebie przyjechać i porozmawiać osobiście. To nie jest groźba! Kiedy przeczytałem w „Świecie Młodych" list Twojej Matki wstałem i jeszcze długo potem nie mogłem przyjść do siebie. Pełen oburzenia dla Ciebie i pełen uszanowania dla Twojej Matki —

RYSZARD Z OKOLIC CZĘSTOCHOWY

Droga Redakcjo! Bardzo Cię proszę, wydrukuj ten list. Może w ten sposób zapaleluję do swego rówieśnika, syna tej pani, która się na niego skarżyła.

KLUB NASTOLATKÓW

Nazwiska tych ludzi nie staną się sławne. Są to ludzie zwyczajni, spotykamy ich na co dzień. A jednak jest w nich coś — w ich postawie, w ich stosunku do życia — coś, co każe waszym kolegom (uczniom szkoły nr 253 w Warszawie, których zaprosiliśmy do dyskusji) nazywać tych ludzi bohaterami.

Bohaterowie naszych zwykłych dni — taki ma temat nasza dzisiejsza rozmowa w Klubie Nastolatków. Chcielibyśmy Was tym tematem zainteresować. Może i wokół siebie dostrzeżecie podobnych bohaterów?

Foto R. Cicherski

BOHATEROWIE naszych zwykłych dni

PIERWSZYM BOHATEREM współczesnym naszego życia jest nauczyciel. Oto na przykład nasza wychowawczyni, jak każda inna nauczycielka, ma prace ponad ludzką siłę. Po całodziennych zajęciach w szkole wraca do domu. Jest zmęczona.

Nauczycielka ściśle związana z dziećmi, chce im oddać wszystko, przekazać swoje doświadczenie, wiedzę, wprowadzić w życie. Obok nauczania matematyki prowadzi trudne lekcje śpiewu. Opiekuje się szkolnym chórem. Ileż to razy nasza pani choruje, ale mimo zakazu lekarza przychodzi na lekcje. Praca za wszelką cenę w imię dobra uczniów. Razem z uczniami czuje i przeżywa troski szkolne, a bywa i tak, że zmartwienia domowe podopiecznych są i jej udziałem.

Codziennie z nami, codziennie uśmiechnięta, pełna energi i sił w spełnianiu swego obowiązku.

Uczennica i uczeń z kl. VI a.

Wiele osób z naszego otoczenia zasługuje na miano bohaterów. Nie tylko ci, którzy odznaczyli się wielkimi czynami. Bohaterami, o których tak mało mówimy, są także „szarzy" ludzie: lekarze, żołnierze i wielu, wielu innych. Wszyscy oni dają z siebie wszystko, do czego są zdolni. Dla nich mamy szacunek, pracują więcej niż się wymaga. Wnoszą w pracę dodatkowy element twórczy. Nasi rodzice, którzy chyba najwięcej o nas dbają, oddają nam najlepszą cząstkę swego życia. Martwią się i swoją ciężką pracą chcą nam zapewnić jeszcze lepsze jutro. Niby zwykłe obowiązki, ale z jakim trudem codziennie, z uporem pokonywane.

Przykro pisać, ale prawda jest, iż wiele zdrowia marnują, zanim nas wychowają... i czegoś nauczą. Tych wszystkich ludzi, którzy swą postawą, zaangażowaniem chcą nauczyć nas życia — darzę szczególnym szacunkiem. Uważam, że pokonując trudności związane z własnym zawodem chociaż są zwykli, niezauważalni, stają się bohaterami naszych dni.

Małgorzata kl. VIII

MOIM BOHATEREM, z którym zetknąłem się w życiu codziennym, był lekarz dyżurny. Miałem lekki wypadek z okiem. Pojechałam do szpitala na ostry dyżur. Była godzina 22.00. Spotkałem się ze strony tego lekarza z opieką i serdecznością, którą zresztą otaczał wszystkich pacjentów. Lekarz ten, jak się później okazało (z jego rozmowy z innym lekarzem), został w szpitalu po 8-godzinnym dniu pracy. W moim wspomnieniu człowiek ten zapisał się jako bezinteresowny, zawsze gotowy do niesienia pomocy innym — bohater.

Drugim przykładem jest zwykły przechodzień — szary człowiek. Przechodziłem właśnie przez ulicę, gdy nagle zemdlała jakaś starsza kobieta. Ów człowiek błyskawicznie zrobił sztuczne oddychanie i zatrzymawszy taksówkę zawiózł chorą do szpitala.

Krzysztof Z. kl. VII

KAŻDY MOŻE BYĆ BOHATEREM powszedniego dnia. Jarek jest chłopcem miłym i pomaga słabszym. Chociaż podwórkiem rządzi mocna banda i cały blok jest po stronie bandy, Jarek nie poddaje się. Czasem go biją i wypędzają, ale on ani razu nie płakał.

Wielu chce się przypodobać bandzie, aby móc z nimi razem palić papierosy i uważać się za ważną osobę. Tylko Jarek przechodzi obok nich pełen pogardy. Jeden przeciw całej podwórkowej bandzie.

„Mocny Głos" kl. V

BOHATER TO CZŁOWIEK ODWAŻNY, który czegoś dokonał w imię dobra innych ludzi. Są zawody, które bezpośrednio wiążą się w jakimś stopniu z pojęciem bohaterstwa. Milicjant, strażak... Nigdy jednak nie zwracamy uwagi na ludzi, którzy co dzień idą do pracy do fabryki, do sklepu, do biura. Pracują 8 godzin, wykonują powierzone im obowiązki. Dla mnie bohaterem jest sprzedawczyni, która cały dzień ma do czynienia z klientami, towarem, pieniędzmi. Musi zmieścić w głowie wiele cyferek, numerków. Wypisuje raporty, sprawozdania. Jest to żmudna praca. Przez jeden sklep przewija się tysiące ludzi, każdy prosi o coś innego. Sprzedawca musi robić wszystko spokojnie, uprzejmie. Dla innych osób praca jego jest bez znaczenia. Ludzie z tej strony lady nie mają szacunku dla nich, są opryskliwi.

A dla mnie jest to postać szarego, małego bohatera naszych dni.

Krzysztof S. kl. VIII b.

SPOTYKAM SIĘ na co dzień z bohaterem. Jest nim moja mama. To ona wychowuje dwoje dzieci, mnie i mojego brata. Pracuje w kiosku „Ruchu" razem z tatusiem. Tatuś pracuje cztery godziny rano i wieczorem, mama resztę dnia. Potem wpłaca pieniądze, przychodzi do domu, robi kolację, sprząta. Rozmawia z nami, sprawdza lekcje, ogląda program telewizyjny. Załatwia tysiące różnych spraw. Nieraz ma z nami trudności, ale to zdarza się w każdym domu.

Mama pracuje i w niedzielę. Chciałbym, aby miała choć jeden dzień wolny, bo pragnę z nią razem wypoczywać. Trudno wyliczyć, ile moja mama jeszcze robi dla nas, aby nas wychować na porządnych ludzi. Sama już nie wiem, kiedy moja zwykła — niezwykła mama odpoczywa.

Grażyna Maciaszek

Foto J. Dąbrowski

oprac. R. JABŁOŃSKA

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

FABRYKA PIORUNÓW

GŁOŚNY HUK, BŁYSK, czarny strumień oleju — piorun trafił w transformator! Choć był to piorun najprawdziwszy w świecie, powstał on na rozkaz człowieka. Daje to możliwość badania jego właściwości i chronienia przed nim cennej aparatury energetycznej. Placówką, która prowadzi te próby, jest nowo wybudowana tzw. zwarciownia Instytutu Energetyki w Morach pod Warszawą. Na przeciąg ułamka sekundy przy próbach w laboratorium wyzwala się energia 2-krotnie większa od mocy potężnej elektrowni w Turowie!

Każdorazowa próba w tym laboratorium wymaga więc zezwolenia Państwowej Dyspozycji Mocy, bowiem wyzwalana ilość energii — co prawda na przeciąg 0,3 sek. — może zaważyć na bilansie energetycznym kraju.

Foto: CAF

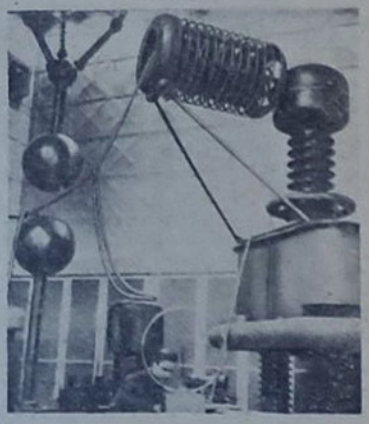

„MISS" polskiej energetyki

OD ILOŚCI wytworzonej energii elektrycznej zależy poziom przemysłowy kraju. Do niedawna byliśmy w tej dziedzinie kopciuszkiem. Było to rezultatem przedwojennego zacofania. Wszystkie nasze elektrownie przed 1939 rokiem produkowały niewiele więcej elektryczności od dzisiejszego kombinatu energetycznego w Turowie.

Główną rolę w rozwoju naszej energetyki odgrywa „Zamech" w Elblągu — największy krajowy ośrodek produkcji turbin. Ma on już na swoim koncie 360 turbin energetycznych i przemysłowych o mocy aż 3766 MW (megawatów). W tym roku „Zamech" awansował do grona czołowych na świecie producentów turbin, budując kolosy o mocy 200 MW. Aby sobie bliżej uzmysłowić wielkość takiej turbiny, wystarczy powiedzieć, że jej ciężar wynosi 538 ton, a składa się aż z 78 tysięcy różnych elementów wykonanych z dokładnością setnych części milimetra! W czasie pracy pożera ona na godzinę 25 ton węgla brunatnego!

„Miss" polskiej energetyki jest najsilniejsza w kraju. 200 MW równa się mocy 50 głównych silników okrętowych stosowanych do napędu „dziesięciotysięczników". Wytwarza ona tyle energii elektrycznej, że wystarczy jej do oświetlenia kilkutysięcznego, przemysłowego miasta. Wartość turbiny-kolosa równa się cenie dużego statku oceanicznego.

KIE

RADA OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZEŃSTWA

ZUCHY I HARCERZE! CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA!

ZAKOŃCZYŁA się akcja „Aurora". Czwarte z kolei wielkie przedsięwzięcie podjęte razem przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa i Związek Harcerstwa Polskiego. Z tej okazji Rada pragnie wyrazić Wam swoje uznanie.

DRUHNY I DRUHOWIE!

Historia jest wielką nauczycielką. Nie oszczędziła ona naszemu narodowi walk, strat i cierpień. Musimy o niej pamiętać, jeśli chcemy sobie i swoim następcom oszczędzić gorzkich doświadczeń, jeżeli chcemy oszczędzić strasznej ceny, jaką za swą wolność i prawo do istnienia musiała zapłacić nasza ojczyzna w ostatniej światowej wojnie, jeżeli chcemy skutecznie bronić niepodległości ojczyzny.

Kiedy w dni świąt narodowych i rocznic stajecie na honorowych wartach, gdy w upamiętnionych walką i męczeństwem miejscach składacie Wasz harcerski kwiatek — pamiętajcie: — to nie tylko po to, by oddać należną cześć tym, co polegli, to także po to, by pamiętając o nauce historii umieć żyć dla Polski tak, by nie zmarnować tego, co oni okupili swoją krwią.

Troską Rady i wszystkich Obywatelskich Komitetów Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa jest zachowanie w narodowej pamięci historii walki ludu polskiego o wolność i socjalizm. Ale pomniki powstają nie tylko z granitu. Stokroć ważniejsze są te, które powstają w ludzkich sercach. W tej dziedzinie, jak pokazuje doświadczenie naszych poczynań, wszystkich trzech harcerskich alertów i akcji „Aurora" możemy liczyć na Was, liczyć na harcerzy. Zechciejcie zatem przyjąć od nas podziękowanie.

Sekretarz Generalny
(—) JÓZEF PIETRUSIŃSKI

Przewodniczący Rady
(—) JANUSZ WIECZOREK

Jak się już ma opanowaną jazdę, spacerek na tak pięknym koniu jest samą przyjemnością, o czym świadczy niezbicie uśmiech Tadeusza Łomnickiego — pana Wołodyjowskiego.

Foto: J. Nowacki

SPRYTNY ONUFRY ZAGŁOBA zmyślnym fortelem uratował małego rycerza od habitu. Sceną uwolnienia pana Wołodyjowskiego z klasztoru kamedułów rozpoczęto pierwsze filmowe zdjęcia do barwnego, panoramicznego filmu pt. „Pan Wołodyjowski", o którym od roku już głośno i na który to film czekamy wszyscy z niecierpliwością.

Na razie zdjęcia są w pełnym toku. W lecie roku przyszłego ekipa filmowa przeniesie się na zdjęcia plenerowe do Związku Radzieckiego i będą to już ostatnie z nakręconych scen. „Pan Wołodyjowski" zostanie zakończony prawdopodobnie jesienią w 1968 roku i być może jeszcze tego samego roku wejdzie na ekrany polskich kin.

Aby wam się czas do skończenia filmu nie dłużył, poczytajcie o kłopotach realizatorów.

„Niewidoczne sztychy szabelką"

ZARÓWNO TE SUBTELNE, ledwo dostrzegalne cięcia szablą, jak też i te, „którymi się jak sokół czapka dziobem nadziewa" — należały do mistrza nad mistrzami, imć Pana Wołodyjowskiego. Rycerz to był, jak pamiętacie z powieści, wielce dzielny, nurkujący z szablą w dłoni w najgęstszy gąszcz wroga.

Pan Michał to nie tylko owiana legendą nieustraszona postać zabijaki, ale także (i przede wszystkim) człowiek z krwi i kości — rycerz szlachetny, prawy, skromny, dzielny dowódca. Jednym słowem, prawdziwy, pozytywny bohater.

Takim go też widzi w filmowym wcieleniu odtwórca tej postaci, znany aktor warszawski, Tadeusz Łomnicki.

— „Pana Wołodyjowskiego" czytałem pierwszy raz jeszcze przed wojną — mówi aktor. — Wtedy tamta „powieść" z mych młodzieńczych lat wydawała mi się tylko i wyłącznie wspaniałą, brawurową przygodą, pełną bitew, pogoni... a „Mały rycerz" — Wołodyjowski był dla mnie ucieleśnieniem wszystkich wyobrażeń o kowbojach, Zorrach, Lancelotach czy Robin Hoodach. Dziś, gdy po raz drugi przeczytałem scenariusz „Pana Wołodyjowskiego", widzę, że jest to bohater silnie osadzony w tle historyczno-politycznym, świadomy swych celów, pełen patriotyzmu, który dobrowolnie godzi się na śmierć pod gruzami kamienieckiego zamku. Ten akt politycznego protestu uszanował osobiście król Sobieski, wyprawiając panu Michałowi uroczysty pogrzeb i czcząc go jako bohatera narodowego. Takiego też Wołodyjowskiego chcę pokazać na ekranie.

Pracując nad rolą Tadeusz Łomnicki musiał pokonać wiele trudności. Przede wszystkim należało nauczyć się sprawnie władać szablą i brawurowo jeździć konno, tak jak potrafił to robić Wołodyjowski. Wiele długich miesięcy trwały treningi i ćwiczenia. Do najtrudniejszych zadań należało opanowanie umiejętności walki szablą z siodła, jazda konno na długich strzemionach (prawie na stojąco, bo w takiej pozycji łatwiej było siec szablą) oraz... chowanie się stylem tatarskim w pełnym galopie pod brzuchem konia, którą to sztuczkę świetnie znał Pan Wołodyjowski.

Dziś, gdy zdjęcia filmowe są już w pełnym toku — Tadeusz Łomnicki opanował doskonale zarówno arkana sztuki jeździeckiej jak i wszelkie tajniki mistrzowskiego „robienia szablą".

Jak się ubierał Pan Michał?

WIADOMO, że siedemnastowieczna Polska, w której żył Pan Wołodyjowski, była bardzo bogata i rozrzutna. Panowie, szlachta, rycerze i magnaci ubierali się strojnie i z przepychem. Nosili pióropusze, sobolowe płaszcze, czapy z kitami, strusie pióra.

Nad projektami tych kostiumów biedził się znany grafik, Lech Zahorski. Sięgał do wielu źródeł historycznych, aby niezbicie, ustalić, jak się ubierali bohaterowie powieści Sienkiewicza. Szukał też wzorów w starym malarstwie sarmackim, na plafonach w dawnych pałacach, w dworkach, na starych grobowcach, gdzie umieszczano zwykle wizerunek zmarłego w pełnej zbroi, w powszednim lub świątecznym stroju. Na Wawelu zachowało się wiele dawnej broni, sprzętu, sukień i innych ubiorów szlacheckich.

— Do najbardziej barwnych scen w filmie zaliczyłbym te fragmenty — mówi Lech Zahorski — które dają okazję do pre-

Pierwsza sz

SZONKOWY KOMBAJN

KTÓRY CHŁOPAK nie marzy o posiadaniu takiego scyzoryka? To już nie jest zwykły nóż, ale prawdziwy kombajn. Uniwersalny scyzoryk składa się aż z 11 elementów służących do najprzeróżniejszych czynności. Mianowicie są w nim dwa ostrza, otwieracz do konserw, otwieracz do butelek, wkrętacz, otwieracz do puszek z sokami, korkociąg, nożyczki do paznokci, piłka do drewna, piłka i pilnik do metali oraz skrobak do ryb.

Nowoczesne scyzoryki produkuje znana fabryka „Gerlach" w Drzewicy. Jedyną „wadą" kombajnu jest zbyt wysoka cena — ponad 100 złotych.

Foto: CAF

APARAT BEZPIECZEŃSTWA

JEST TO PIERWSZE, zaprojektowane i wyprodukowane w Polsce urządzenie zabezpieczające robotników pracujących na dużych wysokościach np. przy montażu budynków, wież, kominów... „AB-100" — tak został nazwany aparat bezpieczeństwa — waży niecałe 4,5 kg. Składa się on z bębna zaopatrzonego w sprężynę hamującą oraz liny 5-metrowej długości. Na końcu tej liny znajdują się szelki (podobne jak przy spadochronach). Bęben wraz z liną zawiesza się na rusztowaniu, robotnik natomiast zakłada szelki i może się swobodnie poruszać. Gdyby robotnik stracił równowagę i spadł z rusztowania, nic mu się nie stanie — naprężona lina włącza natychmiast urządzenie hamujące.

zentacji przepychu ówczesnych strojów. Będą to więc wszelkie bale i przyjęcia (np. bal u hetmana), wyjazd hetmana na chocimską wyprawę, wjazd magnatów do Warszawy. Były to prawdziwe szlacheckie parady, w których oprócz rycerstwa i mieszczan brały udział nawet małpy i wielbłądy.

„Hajduczek" z rozwianym włosem ma kłopoty z koniem

POWIEŚCIOWA Baśka Wołodyjowska, podobnie jak i jej mąż Michał, świetnie umiała się trzymać w siodle. Gorzej jest z jej filmową odtwórczynią — aktorką Magdą Zawadzką (ostatnio występowała w filmie „Mocne uderzenie").

Do lekcji jazdy konnej zaangażowano mistrzynię Polski w jeździectwie, która codziennie ćwiczyła jazdę z aktorką. Były kłopoty z koniem, który za nic nie chciał podporządkować się woli pani Magdy. Jakby nie zdawał sobie sprawy, że ćwiczy z samą „Baśką Wołodyjowską" — „Hajduczkiem", który cwałem i galopem potrafił brać wszystkie przeszkody. Wreszcie po wielu treningach pani Magda, jak prawdziwa Baśka Wołodyjowska, opanowała tę sztukę znakomicie.

Gdzie będzie twierdza kamieniecka

JEŹDZILIŚMY dwukrotnie do Związku Radzieckiego razem z operatorem Jerzym Lipmanem — opowiada reżyser filmu Jerzy Hoffman — aby znaleźć tam autentyczne tereny, w których ongiś rozgrywała się akcja „Pana Wołodyjowskiego". Niestety, nie ma już Dzikich Pól i podolskich stepów. Zostały zaorane i okolica zmieniła swój wygląd. Sam zamek w Kamieńcu jest taki sam, ale już sąsiedni teren niczym nie przypomina dawnych widoków, opisanych w powieści.

— Postanowiliśmy więc twierdzę kamieniecką wybudować w murach zamku w Chęcinach, dworek w Chreptiowie w rzeczywistości stanie w Bieszczadach, a sceny ze stepów nad Dniestrem nakręcimy zimą na naszych polskich wrzosowiskach, gdy pokryje je śnieg. W Związku Radzieckim nakręciliśmy też kilka plenerów, ale nie na stepach podolskich, jak u Sienkiewicza, tylko w jedynym dziś rezerwacie stepowym znajdującym się między Chersoniem a Krymem. Tam rozegra się bitwa, tam nakręcimy pochód armii tureckiej na Polskę i porwanie Azji Tuhajbejowicza.

Kto gra w filmie?

OPRÓCZ pary głównych bohaterów w „Panu Wołodyjowskim" zobaczymy całą plejadę doborowych aktorów i setki statystów, koni, wojska, a nawet autentyczny (wypożyczony z „Mosfilmu") oddział dżygitów tatarskich.

W roli Onufrego Zagłoby podziwiać będziemy Mieczysława Pawlikowskiego, Ketlinga zagra Jan Nowicki, Azję Tuhajbejowicza — Daniel Olbrychski, Sobieskiego — Mariusz Dmochowski. W epizodach i rolach drugoplanowych wystąpią nie mniej znani i lubiani aktorzy z całej Polski.

Tak więc szykuje się nam nowe, barwne historyczne widowisko, które będziemy oglądać równie chętnie jak „Krzyżaków".

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Charakteryzacja pana Zagłoby wymaga mnóstwo zabiegów i pracy. Toteż aktor M. Pawlikowski nie ma lekkiego żywota, gdyż musi się stawić w garderobie co najmniej na godzinę przed rozpoczęciem zdjęć.

Pan Wołodyjowski w pełnej gali czeka na pierwszy filmowy klaps. Właśnie zdecydował się na zawsze opuścić klasztor kamedułów i zmienił habit na strój rycerski.

Foto: Z. Kwilecki

abia RZECZYPOSPOLITEJ

DWIEŚCIE TYSIĘCY

ZBYSZEK jest bardzo wesoły. Trochę za bardzo, jak na mój gust.

— Co ci tak wesoło? Żabę zjadłeś?

Nie słucha. Pomyleniec... Nie lubię go. Wszystko wie niby lepiej ode mnie. Początkowo tolerowałem go, ale miarka się przebrała. Nie podoba mi się Zbyszek.

Właściwie jest lubiany. Ciekawe, za co go tak lubią? Może za głupawy uśmieszek, albo za nadmierną gadatliwość?

Na dużej przerwie Zbyszek wyskakuje do kiosku „Ruchu" i przynosi najświeższą gazetę.

— Co nowego na szerokim świecie? — pyta ktoś z klasy.

— Co tam, panie, w polityce? — pyta inny.

— Wszystko po staremu! — odkrzykuję wesoło Zbyszek i zagłębia się w gazecie.

Wszystko toczy się normalnie. Jak codziennie. Większość je drugie śniadanie, pozostali douczają się przy oknach, a Zbyszek siedzi w swojej ławce i czyta gazetę.

Dziś stała się jednak rzecz nadzwyczajna. Zbyszek po kilku minutach spokojnego czytania wyskakuje na ławkę, wymachuje gazetą jak płachtą i drze się na całe gardło:

— Sensacja! Nadzwyczajna sensacja!

Otaczają go wszyscy.

— Co? Pokaż! Zniesiono dwóje w szkołach?

— Nie! Ktoś w naszym kochanym miasteczku wygrał w totka dwieście tysięcy!

— Kto wygrał?

— Tego nie napisali. Zresztą całkiem słusznie — mądrzy się Zbyszek. — Takich informacji nie drukuje się bez zgody zainteresowanych.

— Szkoda, że nie wiemy kto. Musiałby nam uzupełnić „conieco" fundusze na żaglówkę!

— Nie żartujcie — kończy Zbyszek. Złazi z ławki i znów zagłębia się w gazecie.

Rodzi się w mojej głowie wspaniały dowcip. Zdaje mi się, że najlepszy, jaki dotąd zdołałem wymyślić. Zbliżam się do Felka. Szturcham go w łokieć.

— Przydałoby się kilkaset tysiączków. Kłopoty z głowy na kilka latek. Codziennie kino i wszystko... To jest życie!

— Pewnie... — oczy Felka wywracają się. Tak jest zawsze, kiedy Felek czymś się wzrusza. Zaraz jednak wraca z rozmarzenia i trzeźwo mówi: — Ale na razie to nierealne. Nie warto już grać w totka w naszym miasteczku. Zwycięzca zabrał całe szczęście, jakie było przeznaczone dla wszystkich mieszkańców. Już drugi raz nie padnie u nas... E, co tam. Ciekawy jednak jestem, kto to jest. Jak myślisz, Janek?

Robię poważną minę. Staram się, aby głos mój był jak najbardziej tajemniczy a jednocześnie, żeby wypowiedziane słowa nie budziły wątpliwości:

— Ja nie potrzebuję myśleć. Ja wiem, kto wygrał te dwieście tysięcy.

— Janek, frajerze, dlaczego nic nie gadasz?

— Powiedziałbym... ale ty rozpowiesz.

— Ja? Coś ty! U mnie jak w zepsutym telewizorze. Ani fonii, ani wizji..

— Słowo?

— No jasne. Mów wreszcie!

— Słuchaj, tylko pamiętaj, co obiecałeś.

— Nudny jesteś. Nie jestem plotkarzem.

— ... Rodzice Zbyszka.

— Co? Niemożliwe. Nie wykrzyknąłby tego na całą klasę.

— Nie znasz Zbyszka? To cwana sztuka. W ten sposób zrzucił z siebie wszelkie podejrzenia.

— Właściwie słusznie rozumujesz... ale to za mało.

— Za mało? To ci powiem więcej. Nasza znajoma prowadzi kiosk totalizatora. Co? Jeszcze nie wierzysz?

— Wierzę!

Tak. To był argument mocny. Nie do zbicia. Nawet nie przypuszczałem, że na niego wpadnę. Zostawiam Felka jego myślom.

Felek chodzi nerwowo po klasie. Obserwuje Zbyszka. Pod koniec dużej przerwy podchodzi do swego najlepszego przyjaciela, Maćka, i długo mu coś szepce do ucha. Maciek bije się w piersi, coś obiecuje.

W czasie biologii krążą po klasie tajemnicze kartki złożone ośmiokrotnie, aby cenna wiadomość dotarła tylko do adresata. Słychać stłumione szepty. Zupełnie jak w pomylonym śnie. Usprawiedliwiam się przed samym sobą: wreszcie Zbyszek stanie się bardziej potulny. Będzie przypominał owieczkę. Ta historia nauczy go, że nie warto być za mądrym.

Łapie się jednak na tym, że takie rozumowanie jest bardzo naiwne. Świdruje mnie myśl, że właściwie bez większej przyczyny wyrządzam Zbyszkowi swoją plotką wielką krzywdę. Z każdą chwilą uświadamiam sobie to coraz bardziej. Daję słowo, nawet pod koniec lekcji chcę wysłać obiegowy list do wszystkich w klasie, że z tą wygraną to był wielki żart. Dochodzę jednak do wniosku, że w ten sposób właśnie ja wyszedłem na głupca. Po prostu sprawy zaszły zbyt daleko.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI)

WITOLD KAISER
Rys. M. Teodorczyk

MOJE MUZEUM

SKARBIEC MONET

Z ciekawością przeczytałem list Danki Cholleckiej z Rawicza pt. „Tajemnica pożlacanej kuli", w której zostały znalezione monety, aż z 1753 roku. Zaraz przystąpiłem do szperania w swoim domu. Znalazłem dużo różnych starych monet i banknotów — polskich, rosyjskich, niemieckich i innych. Mam wiele monet polskich, bitych w latach: 1923, 1929, 1934 i banknotów banku emisyjnego z 1940 roku.

Najstarsze posiadane przeze mnie monety rosyjskie pochodzą z lat: 1881, 1914 i 1939: niemieckie zaś są z roku 1913, 1920, 1941 i 1949. Mam też takie monety, o których nie wiem, z jakiego pochodzą kraju. Załączam w liście odbitki tych monet i proszę o ustalenie kraju, w którym były środkiem płatniczym.

MARIUSZU! Jedna z monet — 10 fillerów z 1958 roku — jest monetą węgierską. Druga zaś z 1764 r. „z jakimś facetem z warkoczykiem" — jak piszesz — to moneta pruska, z czasów panowania króla Fryderyka II Wielkiego. (prawdopodobnie z jego podobizną).

POZOSTAŁOŚĆ PO DWORZE

Po przeczytaniu artykułu pt. „MOJE MUZEUM" zabrałem się wraz z kolegą do szukania skarbu. I oto rezultat: już na drugi dzień kolega przyniósł mi skarb-ozdobę. Jest to ozdoba z żółtej blachy z wyrytą głową kobiecą lub dziewczęcą. Pochodzi ona z domu, w którym mieszka mój kolega. Dom ten, to dawny dwór pański. Ozdoba pochodzi z końca XIX wieku i wisiała nad drzwiami dworskich pokojów. Chociaż jest trochę zniszczona, ale zachowała swój żółty połysk. Dawny dwór, w którym obecnie mieszka mój kolega — znajduje się w miejscowości Słup-Kolonia.

Bogdan Jadczak
wieś Słup
pow. Ostrów Mazowiecka

STARA KSIĘGA

I ja po przeczytaniu „Świata Młodych" zabrałem się do szukania. Znalazłem zbiór pamiętników: „O powstaniu na Litwie". Jest to książka Wrontkowskiego, wydana w 1875 roku, w Lipsku. Znalazłem tylko jeden tom, choć było wydanych więcej. Muzeum na razie nie zakładam, bo nie mam z czego.

Andrzej Kowalczyk
wieś Repki
pow. Sokołów Podlaski

WYORAŁ SKARB

W MOSINACH (pow. Szłuchowski) uczeń klasy VIII miejscowej szkoły, wykonujący w zastępstwie chorego ojca jesienne podorywki, zahaczył lemieszem pługa o jakieś naczynie z gliny. Chłopiec przerwał pracę i wygrzebał garnek, w którym znajdowało się kilkaset monet z X i XI wieku. Były to w większości denary krzyżowe, bite w latach 936—1056. Skarb przekazano do muzeum Pomorza Środkowego w Koszalinie.

Józef Szmidt — sportowiec silnej woli.

C. d. ze str. 1

Stadion Dziesięciolecia w Warszawie. Na trybunach prawie 100 tysięcy widzów a na bieżni czwórka biegaczy — Tom COURTNEY, złoty medalista Igrzysk Olimpijskich w Melbourne w roku 1956, Gregore PECK, czołowy średniodystansowiec Stanów Zjednoczonych, Zbigniew MAKOMASKI, rekordzista Polski na dystansie 800 metrów i Tadeusz KAZIMIERSKI, reprezentant Polski w biegach na 400 i 800 metrów. Na błękitnym niebie wolno przesuwają się spiętrzone białe obłoki. Upał. Jest dzień 2 sierpnia 1958 roku, toczy się międzypaństwowy mecz Polska — USA. Pierwszy mecz w sportowej historii obydwu krajów.

Bieg

GDY RUSZYLI popędzeni strzałem z pistoletu, nikt nie miał wątpliwości. Pierwszy będzie Courtney. Polacy? Oby tylko zajęli ostatnie miejsce.

Courtney wciąż na czele. Szeroka klatka piersiowa mistrza olimpijskiego porusza się w miarowym oddechu. Serce bije mocno, ale spokojnie. Jedynie twarz świeci coraz grubszymi kroplami potu. Zegar odlicza sekundy, napięcie na Stadionie wzrasta, ludzie zaczynają podnosić się z miejsc. Do mety pozostaje 250 metrów. Po drodze odpadł Peck. Courtney, Kazimierski i Makomaski są ciągle razem. Nie! Słabnie Makomaski. Ale Kazimierski atakuje. Stara się minąć Courtneya.

Sławny Tom poruszył się niespokojnie. Ale jest nadal silny. Biegnie tuż przy bandzie. Kazimierski obok. Na ostatnią prostą wychodzą równocześnie. Stadionem wstrząsa ogłuszający krzyk. To doping dla Kazimierskiego?! Skądże! Kazimierski przegrywa. To Makomaski z trzeciej pozycji próbuje narzucić olimpijską sławę Courtneya. Dochodzi do niego i centymetr. po centymetrze zaczyna go wyprzedzać. Sekundy wloką się nieskończenie długo. Na trybunach 100 tysięcy ludzi, a tam, daleko w dole, na czerwonej bieżni, trwa ogromne zmaganie o zwycięstwo.

Pierwszy dotyka taśmy Makomaski, tuż za nim Courtney, a o metr dalej Kazimierski.

Gdy ktoś mnie pyta, jaki bieg sportowy najlepiej pamiętam, odpowiadam zawsze bez wahania — wyścig na 800 metrów na Stadionie Dziesięciolecia w meczu Polska — USA. Jestem przekonany, że było to zmaganie w pewnym sensie historyczne, niepowtarzalne. Trzej zawodnicy uzyskali świetne czasy, poniżej minuty i 47 sekund na 800 metrów. Te wyniki są niewątpliwie ważne dla statystyków lekkiej atletyki. Dla mnie bardziej istotna była postawa reprezentantów Polski, ich odwaga, wiara i pragnienie zwycięstwa. Szacunek wzbudził także Tom Courtney, biegacz równie ambitny jak nasi zawodnicy, tak samo szlachetnie dążący do sukcesu. O sportowcach w takich momentach mówimy, że dali z siebie wszystko, że pokazali prawdziwą ambicję*).

Gdy Makomaski i Kazimierski stawali w blokach startowych, przy mistrzu olimpijskim Courtneyu nie było wśród 100 tysięcy ludzi człowieka dopuszczającego możliwość pokonania biegacza amerykańskiego. Makomaski tej sztuki dokonał. Za to nazwijmy jego i Kazimierskiego LUDŹMI ambitnymi. Ale...

AMBITNI

Nie tylko...

...zwycięzców trzeba nagradzać tym zaszczytnym słowem. Czasami w pełni zasługuje na nie i ten, który przegrał.

To było również dawno temu, na pływalni w Pałacu Kultury i Nauki, w roku 1956. Odbywał się wyścig na dystansie 200 metrów stylem delfin. Najlepszym pływakiem Polski był Marian Raczyński. Jakie więc było zdumienie widzów, gdy ujrzeli, że po 25 metrach na czoło wyszedł nieznany zawodnik, Wojciech Pstrokoński. Pływacy zrobili jeden nawrót, drugi, trzeci. Do mety zostało nie więcej niż 30 metrów, a Pstrokoński miał nad pozostałymi konkurentami do tytułu mistrza Polski ze 20 metrów przewagi. Zanosiło się na pogrom i nowy rekord Polski. Jednak w tej chwili Pstrokoński przeżył tragedię. Opadł z sił. Z największym trudem wydobywał ręce na powierzchnię. Zachłystywał się wodą. Pływacy mijali go jeden po drugim. Odważny zawodnik prawie się topił.

W sprawozdaniu z tej imprezy nazwałem Pstrokońskiego najbardziej ambitnym pływakiem mistrzostw, dlatego, że chciał sforsować przeszkodę, że pragnął wskazać innym pływakom nową drogę, udowodnić im, że wyśrubowane rekordy można pobić. Pstrokoński później został rekordzistą i reprezentantem kraju.

Poczucie honoru

AMBICJA według słownika wyrazów obcych, może również oznaczać poczucie godności osobistej, honoru.

W sporcie spotkałem człowieka, który właściwie pojął sens słowa ambicja — jest nim mgr inż. Tadeusz Rut, mistrz Europy w rzucie młotem w roku 1958, w Sztokholmie, i brązowy medalista Igrzysk Olimpijskich w Rzymie, w roku 1960. Mówi Rut:

...— było to chyba na przyjęciu w polskiej ambasadzie w Paryżu. Rozmawiałem z jakimś ambasadorem, który w pewnym momencie zapytał:

— A co Pan w życiu robi?

— Wiedziałem, że nie chodziło mu o to, co robię w sporcie. Był przecież na zawodach i widział, jak rzucałem młotem. Pytanie było konkretne i dotyczyło moich zajęć pozasportowych. Nie mogę pojąć dlaczego nie odpowiedziałem, że jestem technikiem budowlanym. Wydawało mi się, że jak na reprezentanta Polski to trochę za mało. Powiedziałem więc, że jestem studentem Politechniki, co nie było prawdą. Miałem już prawie 30 lat i o studiach wyższych nie myślałem. Ambasador nieświadomie dotknął jednak ambitnej struny. Zacząłem wkuwać matematykę. Przystąpiłem do egzaminów wstępnych. Niestety, byłem za słaby. Nie zdałem. Upłynął rok i znowu zapukałem do drzwi Politechniki Warszawskiej. Tym razem poszło lepiej. Zostałem studentem!

Inż. Tadeusz Rut nie dodał, że był dobrym studentem. W konkursach tygodnika „Politechnik", na najlepszego studenta sportowca uczelni technicznych Rut zajmował pierwsze miejsce. Na egzaminach uzyskiwał stopnie dobre i bardzo dobre. Uczył się dużo, wytrwale, prawie zaciekle. Walczył z przeszkodami tak samo ambitnie jak w sporcie. O awansie technika Ruta na inżyniera zadecydowało poczucie godności osobistej, pomógł mu sport, który rozbudził ukrytą ambicję.

Często...

...spotykałem się z zarzutami, że jacyś biegacze nie walczyli ambitnie, że miotaczom, którzy przegrali, zabrakło ambicji. Twierdzę, że nie ma w tym ani trochę prawdy. Obserwuję sportowców z bliska i wiem, że gdy wyjdą na boisko, to pragną sukcesu.

I robią wszystko, by zwyciężyć. Nie zawsze mogą jednak wygrać. W sporcie są przecież lepsi i gorsi. Jednego dnia wygrywa Sidło, a następnego Łusis. Wystarczy rzucić oszczepem pod innym nieco kątem i odległość natychmiast jest inna. Czy ma to zaraz oznaczać, że pokonany nie miał ambicji?

Jeżeli macie ochotę, to spytam o nią zawodników, którzy przegrali, którym tym razem nie wręczono medali. — Np. Józefowi Szmidtowi na mistrzostwach Europy w roku 1964 w Budapeszcie, Edmundowi Piątkowskiemu — sportowcom o wielkich ambicjach.

Oni powiedzą najlepiej, co oznacza słowo Ambitio.

WITOLD DUŃSKI

Trójka najlepszych biegaczy Europy ostatnich lat, mistrzowie Europy, Igrzysk Olimpijskich, rekordziści świata — Kazimierz Zimny, Zdzisław Krzyszkowiak i Michał Jazy. Wielcy i ambitni.

*) — ambicja — (od słowa łacińskiego ambitio — żądza sławy) znaczy: 1. pragnienie nowych twórczych osiągnięć, 2. poczucie godności osobistej, honoru.

Od specjalnego wysłannika

W Krainie RENIFERÓW

NAJPIĘKNIEJ jest w Laponii wczesną jesienią. Wrzesień odznacza się tu ciepłą, słoneczną pogodą przy czym nie ma już tnących boleśnie białych mszek, które latem bardzo dokuczają.

W okresie jesieni Laponia olśniewa bogactwem barw. Liście brzóz i krzewów przybierają kolory od jasnożółtego do czerwonego i brązowego. Kontrastują z nimi ciemnozielone świerki i sosny, a ziemia przybiera intensywny brunatny odcień. Ta porą nazywa się w Laponii porą brązowej barwy. Trwa ona niestety bardzo krótko i po 2—3 tygodniach, w przeciągu jednej dosłownie nocy mróz zmienia żywe, piękne plenery w smutno-czarne. Odwiedziłam właśnie Laponię w okresie, gdy jesień odchodziła i kraina ta przygotowywała się do długotrwałego, zimowego snu.

Kaamos-aika

LAPOŃCZYCY nazywają zimę „Kaamos-aika", czyli okresem, w którym nic się nie dzieje, ale nie jest to ściśle zgodne z prawdą. W czasie bowiem uśpienia przyrody ludzie pracują. Przede wszystkim mężczyźni wyruszają na **savottę**. Na długo przed Bożym Narodzeniem leśnicy przenoszą się do lasu i pozostają w nim nieraz aż do kwietnia. Tyle mają zimą roboty z cięciem i transportem drewna. Tę pracę leśne nazywają się właśnie savotta.

Także hodowcy renów obchodzą podczas zimy swoje wielkie święto. Renv, które latem chodzą samodzielnie niewielkimi stadami, w okresie zimy łączą się w duże grupy. Stada renów liczące nieraz dziesiątki tysięcy sztuk umieszcza się w specjalnych zagrodach, liczy je i znakuje.

Po zakończeniu tych prac Lapończycy świętują. Urządzają zabawy, festyny i uczty. Jedzą przy tym tradycyjny przysmak — pieczeń z wędzonego mięsa renа zwaną „poronpaisti".

Mimo że nie była to jeszcze pora uczt i ja skosztowałam tego lapońskiego delikatesu. Przygotowano go specjalnie dla mnie. Podano tę pieczeń na zimno z borówkami. Kazano także popijać napojem „viili", czyli mocno zsiadłym mlekiem przybarwionym imbirem i cynamonem. Jeden z hodowców renów ofiarował mi nawet na pamiątkę piękne, ciepłe papucie uszyte ze skóry rena i haftowane w bajecznie kolorowe wzory. Takie ciepłe botki noszą Lapończycy na co dzień. Wiele też wyrabiają pięknych rzeczy ze skóry i kości renа. Wyroby te, cieszące się w całym kraju dużym uznaniem, można znaleźć zarówno w sklepikach maleńkich osiedli lapońskich, jak też i w nowoczesnych magazynach Helsinek czy w innych miastach Finlandii.

Laponia jesienią jest bajecznie kolorowa. Oto typowy widok. Brzozy sosny, jezioro i domek sauny.

W dolinie rzek Vasko i Lemmen

NIEZWYKŁE wrażenie wywarła na mnie wycieczka wodna wzdłuż dolin obu tych rzek, wpadających do jednego z największych jezior Finlandii. Wokół rozciągają się przepiękne tereny parku przyrodniczego. Szumiące potoki i pieniące się wśród dzikich zboczy górskich wodospady, dodają uroku tej okolicy. Znajdują się tu jeszcze prastare osiedla lapońskie, a gościnni mieszkańcy tych terenów zapraszają do kąpieli w ich domowej saunie i pakują do plecaka przygodnego turysty masę produktów domowej roboty z nieodłącznym „hapan reikaleipa", czyli okrągłym płaskim chlebkiem. Chlebki te mają w środku otwór, przez który nanizuje się je na drążki i zawiesza pod sufitem chaty.

Turyści, którzy mają szczęście i dużo czasu, mogą w swych wędrówkach napotkać ponoć na poszukiwaczy złota, którzy osiedlili się przy dzikich brzegach rzeki Lemmen. Nie jest jednak łatwo natrafić na ich ślad. Ja przynajmniej, choć jak mówili mi moi towarzysze, dotarłam aż do samych terenów złotonośnych, nie znalazłam żadnego z poszukiwaczy. Bolały mnie plecy od ciągłego schylania się w wodę, bo co chwila wydziałam na dnie przezroczystej rzeki połyskujący okruszek złota, ale... Nic nie złowiłam. Moi fińscy towarzysze śmiali się. Czyżby mnie nabrali?

Lapońska zorza polarna

NIESTETY, musiałam pośpiesznie opuszczać przepiękną Laponię. Zbliżała się zima, a wraz z nią ciemność, śnieg i mróz. Tak niespodziewanie, nieomal w ciągu 1 nocy skończyła się barwna jesień. W listopadzie poranny i wieczorny mrok trwa tu już równo 6 godzin. Zimą słońce nie ukazuje się w Laponii przez 51 dni. Na szczęście śnieg i blask księżyca rozpraszają całkowite ciemności. Do wspaniałych efektów kolorystycznych zaliczają także Lapończycy zorzę polarne. Całe niebo goreje wtedy jak w płomieniach, a światła przemieniają się w całą gamę barw — od turkusowych aż do złotych. Szkoda, że nie widziałam Laponii zimą.

A. WIELGOŁAWSKA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 85

Poziomo: barka, Persefona, sak, oda, Kenia, Akron, Laos, Łaba, spisa, dalia (pomyłka w okr.), dur, Oka, kunktator, metan.

Pionowo: burta, rzep, akord, kondotier, Dardanele, San, Aar, kulis, Niasa, zad, Wda, Uznam, katon, etat.

Nagrody książkowe wylosowali: Krzysztof Brankowski — Lubań Śląski; Andrzej Burczenik — Otwock; Teresa Burczenik — Otwock; Jan Krupa — Kraków; Mirosław Muszyński — Warszawa; Lidia Seyrlhuber — Kraków; Maciej Skwarnik — Wrocław; Mieczysław Pawlicki — Warszawa; Jan Seyrlhuber — Kraków; Wojciech Zukowski — Milanówek k. W-wy.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z N-RU 86

Wyrazy: seler, resor, rondo, odzew, wezyr, rysak, kaper, rejon, Nogat, tabun, nurek, keson, notes.

Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Baran — Bytom; Ewa Depukat — Tarnów-Skrzyszów; Maria Jerzyńska — Szamotuły; Tadeusz Komecki — Kolobrzeg; Grzegorz Kurczewski — Łódź; Sławomir Pieńkowski — Skwierzyna; Adam Rozmysłowski — Warszawa I; Ludmiła Stryjska — Poznań; Jerzy Wałaszek — Sandomierz; Bogdan Wilk — Zabrze-Rokitnica.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK. tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa". WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1579. T-40

Adres redakcji WARSZAWA, ul. Mokotowska 24.